Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

KUPON PREMJOWY 20. 10. 33

10 GROSZY

10 GROSZY

Rok III. Kraków piątek 20 października 1933 Nr. 294

Niezgodna Europa czeka...

Sprzeczne projekty wobec awantury niemieckiej

W dalszym ciągu najbardziej aktualnem zagadnieniem polityki międzynarodowej jest krok Niemiec. Po pierwszych komentarzach prasy światowej nastąpiło teraz wyczekiwanie, co zrobią meżowie stanu. Oficjalnie żaden rząd nie zajął jeszcze stanowiska. Posiadamy wprawdzie już dwa oświadczenia premjera francuskiego Daladiera i angielskiego min. spr. zagr. Simona, ale nie za wierały one poza polemiką i obroną stanowisk swoich rządów żadnych wskazówek dalszego postępowania. Obaj mężowie stanu w pierwszym rzędzie jasno i dobitnie stwierdzili, że Niemcy ponoszą odpowiedzialność za swój krok i że uniemożliwiają rozbrojenie, albowiem nie można rozpocząć konwencji rozbrojeniowej od przyznania prawa do zbrojeń jednemu z wielkich mocarstw t. j. Niemcom.

Co będzie dalej, trudno przewidzieć. Dotychczas czeka się. Istnieje jednak skłonność do dalszego prowadzenia konferencji rozbrojeniowej bez udziału Niemiec. Temu są przedewszystkiem przeciwni Włosi, którzy chcieliby, podobnie zresztą jak Anglja i Ameryka, mieć zpowrotem Niemców w Genewie. Inni oczekują, że w najbliższym czasie rozpocznie się delikatna robota dyplomatyczna celem pogodzenia się z Niemcami. Ci wskazują, że kanclerz w swojej ostatniej mowie radjowej oświadczył, że jeśli Niemcom przyzna się praktycznie równouprawnienie w dziedzinie zbrojeń, to gotowe powrócić do Genewy. Ale co znaczy przyznanie równouprawnienia? Wolność do jawnych zbrojeń! A więc Konferencja Rozbrojeniowa zamiast przeprowadzić zmniejszenie zbrojeń przyczyniłaby się oficjalnie do zwiększenia zbrojeń niemieckich i do zmniejszenia stanu bezpieczeństwa! Jak więc widzimy sytuacja wręcz tragiczne - groteskowa.

O ile można wnioskować z przebiegu poniedziałkowego posiedzenia prezydjum Konferencji Rozbrojeniowej, Polska, Sowiety i Turcja nie podzielają żadnego z wymienionych stanowisk. Przedstawiciele wymienionych państw zaprotestowali przedewszystkiem ostro przeciwko próbom przeniesienia punktu ciężkości rokowań do zamkniętego kółka kilku mocarstw zachodnich. Wiemy dobrze już, co z takich pogadanek wychodzi, starczy przypomnieć sobie poroniony płód: pakt czterech. Dlatego też nie można dopuścić, by gdzieś na boczku odbywały się narady nad sprawami, które bezpośrednio obchodzą tych, którzy w tych rokowaniach nie biorą udziału, i tym nieobecnym właśnie pragnie się narzucić rzeczy, uzgodnione na boczku.

W obliczu takich możliwości można śmiało przypomnieć stanowisko, które Polska zajęła w podobnych już okolicznościach, a mianowicie w stosunku do paktu czterech. Rząd polski oświadczył wówczas, że nie czuje się związany żadnemi postanowieniami umowy, której sam nie pod pisał i o którą nie rokował. To jest zasadnicze stanowisko Polski: bez nas nie można o nas roz strzygać.

Uwaga! Gaz!

Próba ataku gazowego na stolicę

W początkach listopada, w godzinach wieczorowych stolica przeżyje... atak gazowy. Naturalnie nie będzie to atak prawdziwy, a próba, która pouczy mieszkańców, jak się należy zachować w czasie takiego ataku.

Na terenie stolicy tworzy się specjalny komitet, powołany do zorganizowania ataku lotniczo-gazowego; do komitetu wejdą przedstawiciele władz, Czerwonego Krzyża, instytucyj użyteczności publicznej. Komitet ten wyda zapewne odpowiednią odezwę do mieszkańców z pouczeniem, jak się zachować w czasie ataku.

Początek ataku oznajmią syreny fabryczne, lokomotyw, specjalne sygnały alarmowe oraz bicie we dzwony. W całem mieście zgaśnie światło, gdyż wyłączy je elektrownia. Zostanie wstrzymany ruch. Publiczność winna się ukryć natychmiast do bram.

Rządcy domów otrzymali już instrukcje, jak mają zachować się lokatorzy: okna winny być pozasłaniane, by nie przedostał się nazewnątrz promień światła.

Samoloty sowieckie w ogniu

armat japońskich

LONDYN (tel. wł.) — Jak wynika z depesz, na Dalekim Wschodzie padły pierwsze strzały, które zapoczątkować mogą wojnę między Japonją a Sowietami.

Według doniesień japońskich, wczoraj nad granicą mongolską przeleciała eskadra aeroplanów sowieckich, która zapuściła się wgłąb terytorjum Mandżuko, prowadząc wywiad stanowisk japońskich.

Przeciwlotnicza artylerja japońska otworzyła ogień i zasypała sowieckie aeroplany gradem szrapneli, zmuszając je do odwrotu.

Ten incydent graniczny świadczy aż nazbyt dobitnie o napięciu stosunków między obydwoma krajami i stanowić może pierwszy błysk nadciągającej burzy.

20.000.000 ofiar strasznej powodzi w Chinach

RYGA. „Tass" donosi z Nankinu, że dolina Żółtej Rzeki nawiedzona została ponownie katastrofą powodzi, której rozmiary przewyższają znacznie powódź z 1931 r. Liczba ofiar powodzi nie jest dotychczas ustalona. Klęska powodzi dotknęła szereg prowincyj, zamieniając znaczne połacie kraju w olbrzymie jezioro. Tysiące miejscowości pod wodą. Zbiory i zasiewy na przestrzeni kilku tysięcy kilometrów kwadratowych zostały zniszczone. Około 20 miljonów ludności jest bez dachu nad głową i bez środków do życia. Głód i choroby epidemiczne szerzą się w zastraszający sposób. Czynniki rządowe przystąpiły do doraźnej organizacji pomocy ludności prowincyj, nawiedzonych klęską powodzi.

Wyrok na bandę przemytniczą Sala

B. aspirant policji Bachrach został uniewinniony

Wczoraj zapadł wyrok w procesie bandy przemytniczej Sala. Sąd skazał Sala na 3 lata więzienia i 72.200 zł. grzywny; żonę jego na pół roku więzienia i 51.000 zł. grzywny; Pomeranc bluma na 2 lata więzienia i 43.400 zł., Wajdowa na 10.000 zł. grzywny, a Sapera na 300 zł. grzywny.

Oskarżeni Bachrach i Szajnberg zostali uniewinnieni.

Jednocześnie Adolf Kon może liczyć na nieprzyjemności, bo sąd wystąpił z wnioskiem do prokuratora o wytoczenie sprawy za kłamliwe zeznania.

Proces lipski

BERLIN (PAT) — W miarę zbliżania się do rozpatrywania roli, jaką mógł odegrać w podpaleniu podziemny korytarz, łączący Reichstag z pałacem prezydenta parlamentu, sprawa staje się coraz bardziej interesująca. Po pierwszych zeznaniach świadków nadprokurator Werner składa oświadczenie, w którem domaga się m. in. wezwania na świadków premjera Goeringa i min. Goebbelsa, co do których „Brunatna Księga" twierdzi, że są pośrednimi, lub bezpośrednimi inicjatorami planu podpalenia.

Ostatnie słowo w sprawie Gorgonowej

wypowiedział Sąd Najwyższy w motywach wyroku

Wczoraj kancelarja Sądu Najwyższego wysłała do obrońców motywy wyroku, odalającego kasację w sprawie Rity Gorgonowej, skazanej bezapelacyjnie na 8 lat więzienia. Oto treść motywów Sądu Najwyższego, który pokolei zajmuje się poszczególnemi zarzutami, co do uchybień krakowskiego sądu przysięgłych.

Co do obecności sędziego zapasowego w naradach trybunału, sąd najwyższy przyjmuje to wprawdzie za uchybienie, lecz nieznaczne, bo nie mogło mieć wpływu na treść wyroku, a dotyczy tylko narady nad nieistotną kwestją. Trudno przypuścić, by sama obecność S. Soleckiego, krępowała sędziów w wypowiadaniu swego zdania. Zresztą później ten sędzia wszedł do kompletu wyrokującego.

Zasada przesądzania zgóry winy oskarżonej przez przewodniczącego rozprawy nie została obrażona, chociaż w niewłaściwej formie użyto słów przy odrzucaniu wniosku obrony o niezaprzysięganie ogrodnika Kamińskiego. Nie ma też słuszności zarzut, co do zacieśnienia kręgu podejrzeń przeciwko Gorgonowej już w pierwszych dniach rozprawy i „nie domagania się, by obrona sprawcy szukała", zaś ukaranie grzywną adw. Axera. nie powinno być podnoszone w kasacji, bo zależy w zupełności od swobodnego uznania sądu. Zarzut, iż przewodniczący ujawniał swe przekonanie o winie oskarżonej, jest mylne, bo chodziło tylko o uwypuklenie jej obrony.

Częściowe prowadzenie rozprawy przy drzwiach zamkniętych było słuszne, gdyż ujawnianie szczegółów badania dojrzałości płciowej Stasia Zaremby i innych faktów o zachowywaniu się zboczeńców po dokonaniu zbrodni, nie nadawało się do przedstawiania szerszej publiczności i omawiania w prasie codziennej. Co do nieprzychylnych nastrojów publiczności wzglę dem Gorgonowej, po wysłuchaniu opinji biegłych bez uzasadnienia, to chodzi tylko o przysięgłych, a ci nie mogli być wprowadzeni w błąd. Zresztą niema sposobów, któreby bezwzględnie i skutecznie obroniły przysięgłych od wpływu t. zw. opinji publicznej.

Badanie Stasia Zaremby, co do jego spostrzegawczości i prawdomówności, w związku z jego wiekiem i obarczeniem dziedzicznem, było wystarczające i nie zachodziła potrzeba wzywania innych jeszcze biegłych, a zarzut niekompetencji dotychczasowych biegłych, nie wytrzymuje krytyki.

Pytanie obrony o stosunek Henryka Zaremby do swej bieralistki, Steinówny, o co pytała obrona świadków, nie był potrzebny do ujawnienia go, dla interesu oskarżonej. Dotyczyło to ściśle osobistych stosunków osoby trzeciej, a nie zmierzało do wyświetlenia istotnych rzeczy. Zresztą stwierdzenie, że Zarembę łączyły ze Steinówną bliższe stosunki, nie dowodziłoby bezpodstawności zarzutu, że Gorgonowa mogła mieć interes w usunięciu ś. p. Lusi. Sprzeczność opinji biegłych-lekarzy nie stwarza obowiązku wzywania innych, a zasięgnięcie opinji fakultetu medycznego nie byłoby celowe.

Najważniejszy moment, co do rozważenia zagadnień prawnych związanych z postawieniem wadliwych pytań przysięgłym. to postąpiono je prawidłowo i jeśli było uchybienie, to oskarżonej nie przysługiwało prawo podawania tego w kasacji, bo nie mogłoby to spowodować uchylenia wyroku. Uchwała przysięgłych, pomimo, iż opiera się na wadliwie zredagowanych pytaniach, dawała jednak podstawę do wydania prawidłowego wyroku. Uchybienia przy układaniu pytań nie mają istotnego znaczenia jeszcze dlatego, że odpowiedzi w werdykcie przysięgłych są jasne i dokładne.

Dalsze zarzuty, które sąd najwyższy rozważa gruntownie na 40 stronach, [illegible] sądu bez znaczenia.

Policja lotnicza pilnuje granic Czechosłowacji

PRAGA (PAT) — Wobec coraz częstszych przelotów aparatów niemieckich nad terytorjum czeskosłowackiem, ma być w najbliższym czasie zorganizowana na pograniczu czeskosłowacko - niemieckiem czeskosłowacka policja lotnicza.

Wzrost bezrobocia

Według ostatnich danych państwowych urzędów pośrednictwa pracy, liczba bezrobotnych zarejestrowanych na terenie całego kraju w dniu 14 b. m. wynosiła 206.507 osób, t. j. o 3.942 więcej niż w tygodniu poprzednim.

Liczba bezrobotnych w Warszawie (wraz z okręgiem) wynosiła 15.227 osób (wzrost o 330), w Łodzi (wraz z okręgiem) 11.575 (wzrost o 499), na **Śląsku 78.733 osób (wzrost o 210).**

Dwa trupy o parę gołębi

Iskra pod beczką prochu

Gdyby powiedziano, że jeden biały, niewinny gołąbek może stać się przyczyną krwawego dramatu, w którym poniesie śmierć dwoje osób — nie uwierzonoby w to nigdy.

A jednak śnieżno-białe skrzydełka gołębie spowodowały taką tragedję.

P. Czesław Umiastowski, liczący zaledwie 21 lat pokłócił się z rodziną Selerskich, podejrzewając, że to właśnie oni kradną mu z gołębnika piękne ptaki.

Wiktor Selerski chciał tę sprawę zlikwidować. Był pijany i jako taki, wesołem okiem patrzał na świat. Nawet idąc do swego przeciwnika, nucił zabawną piosenkę.

— Czesiek, wyłaź! — krzyknął, stukając w okno Umiastowskich.

Ten burknął mu coś gniewnie „do słuchu“.

Selerski nie ustępował, a widząc, że nie może liczyć na dobre przyjęcie, podniósł parę kamieni i wyrżnął w szyby. Posypało się stłuczone szkło.

Przez wybity otwór wyjrzała ręka Umiastowskiego, uzbrojona w rewolwer i huknął strzał. Kula celnie ugodziła awanturującego się Selerskiego, kładąc go na miejscu trupem.

Powstała szalona panika. Selerscy narobili wielkiego krzyku o zabitego chłopca. Na miejscu wypadku zjawił się ojciec. Był wściekły. Groził i przeklinał. Stary w zapamiętaniu do Umiastowskich, za śmierć syna, sięgnął także po kamienie i wygarnął w okna.

Chwycił również za kratę żelazną i chciał ją wyłamać, a nie mogąc podołać, usiłował wywalić drzwi.

I wówczas atakowany Umiastowski znów wystawił rękę poza okno i strzelił. Za drugim razem, stary Selerski zachwiał sie i runął rażony śmiertelnie kulą w serce.

Dwa trupy jednego wieczora! I o co?

— O parę gołębi...

Białe piórka gołębi splamione czerwoną krwią ludzką...

Wczoraj stanął przed sądem młodociany zabójca. Dowodził, że musiał strzelać, zarówno w obronie własnej, jak i rodziny, bo niebezpieczeństwo życia zagrażało i od pijanego młodego Selerskiego, a tem bardziej od rozwścieczonego jego ojca.

Osierocona z powodu tragicznej śmierci ojca i syna, rodzina Selerskich wystąpiła z powództwem cywilnem na 12.000 zł., które wnosił adw. Zand.

Wyrok zapadnie w piątek.

„Zarobił“ 102.000 zł.

przy parcelacji w Komorowie

Odpowiadał wczoraj przed sądem plenipotent obywatela ziemskiego, posła Markowicza, oskarżony o defraudację przy parcelowaniu terenów „Miasto-ogród Komorów“ — sumy 102 tysiące złotych.

Tym zdolnym aferzystą okazał się Jerzy Bobiński. W ciągu trzech lat systematycznie przywłaszczał pieniądze, otrzymywane ze sprzedaży gruntów i wcale nie wykazywał ich w książkach, a ponieważ sam załatwiał wszelkie tranzakcje, przeto uniemożliwienie mu nadużyć przez ścisłą kontrolę, było wykluczone.

Poza tem Bobiński był wielkim spryciarzem. Chcąc, aby p. Markowicz nie podejrzewał go o nieczyste sprawki, skamlał o swej nędzy i wyżebrywał pożyczki po kilka i kilkadziesiąt złotych, mówiąc, że niema co żonie dać na ugotowanie obiadu.

I być może, w tem nie był daleki od prawdy. Żona mogła cierpieć niedostatek. Ale zato sam hulał na szeroką skalę. Trzymał stale gabinet do swej dyspozycji w hotelu „Polonja“, urządzał wystawne kolacje, rozbijał się w kosztownych podróżach po najdroższych miejscowościach letniskowych, bawił się po nocnych lokalach, rzucał orkiestrze po 50 złotych za granie ulubionych melodji i fundując fortancerkom w „Moulin Rouge“ drogie koniaki i kawior.

Jednem słowem, pędził życie beztrosko, niczem udzielny książę.

Bobińskiego skazał sąd na 3 lata.

Oskarżony porucznik udaje warjata

PRZEMYŚL, (tel. wł.). Rozprawa w okręgowym sądzie wojskowym przeciwko por. Władysławowi Gromadce i 17-tu jego towarzyszom o nadużycia w 7-ym baonie tel. wywołała olbrzymie poruszenie w sferach wojskowych.

Na wstępie rozprawy przewodniczący sądu, mjr. Szeiner, odbierał generalja od oskarżonych. Pierwszy badany był por. Gromadka, wysoki mężczyzna o bladej nieogolonej twarzy, na której znać ślady 2-letniego aresztu śledczego. Dawał on odpowiedzi mętne, udając umysłowo chorego, co zresztą stwierdzono już w toku śledztwa. Wówczas został on jednak poddany badaniu lekarzy psychjatrów, którzy stwierdzili, że por. Gromadka jest zupełnie zdrów na umyśle i może być pociągnięty do odpowiedzialności sądowej.

Po odebraniu generaljów zakomunikował przewodniczący, że do rozpatrzenia sprawy powołani zostali w charakterze asesorów: mjr. Bedlewicz, mjr. Kentra, a jako asesor zapasowy mjr. Wasilewski. W charakterze znawców powołano do sprawy por. Burkhardta i por. Szymanowskiego.

Po odczytaniu przez prokuratora kpt. KS Roga aktu oskarżenia przystąpił przewodniczący do badania pierwszego oskarżonego chor. Józefa Knytela, który wedle aktu oskarżenia, w pierwszym wypadku przywłaszczył sobie, z chęci zysku kwotę 40 zł., a także wystawił fałszywy kwit na 19.60 zł. za 7 fur szutru, przyczem na kwicie tym podpisał niejakiego Antoniego Kłosa, kwit ten u płatnika zrealizował, a kwotę pobraną sobie przywłaszczył, podczas gdy Antoni Kłos żadnego szutru dla 2 pułku łączności w owym czasie nie dostarczył i żadnych pieniędzy nie otrzymał. Knytel wypiera się winy.

Z wielkiem zainteresowaniem oczekiwane są zeznania por. Gromadki symulującego chorobę umysłową.

WANDA WERMIŃSKA PRZED MIKROFONEM

Dziś, o godz. 20,40 w koncercie wieczornym weźmie udział znakomita śpiewaczka polska, Wanda Wermińska. Program jej zawiera arje z op. „Fidelio“ Beethovena, „Zamarłe miasto“ Korngolda, oraz nastrojowe pieśni japońskie J. Maklakiewicza i polskie pieśni ludowe w układzie Szopskiego.

Teść i zięć

Skutki szczerości

(S. F.) Wódka jest trunkiem niebezpiecznym, nietylko dla zdrowia, ale i dla duszy. Przedewszystkiem dlatego, że zmusza człowieka do szczerości.

P. Henryk Kołaczkowski starał się o córkę p. Jadwigi Z. i został przyjęty zarówno przez właścicielkę ręki, jak i przez jej rodziców.

Pewnego razu siedział p. Henryk w domu państwa Z. sam na sam ze swym przyszłym teściem. Wypili dla zabicia czasu dwie butelki wódki, co na ojca panny Jadzi podziałało niezwykle rozczulająco.

— Wiesz co, Henluś? — odezwał się do przyszłego zięcia. — Morowy chłop jesteś. Lubię cię. I dlatego mi cię żal.

— Dlaczego, prosze teścia?

— Bo, uważasz, Jadźka, to jest wykapana mama. Moja stara kropla w kroplę była taka, jak ona. Przed ślubem słodka była, że ją do rany przyłóż... A żebyś ty wiedział, co to teraz za cholera!... Na śmierć cię zagada. 23 lata się z nią męczę. Serce mnie sie kraje, jak sobie pomyślę, że ciebie to samo czeka. Chłop jesteś przyzwoity... Za co sie masz mordować, za co?

I pan Z. aż się rozpłakał ze wzruszenia. W oczach p. Henryka również ukazały się łzy.

— Więc teść powiada, że teściowa taka cholera, a Jadźka do niej podobna?

— Kropla w kroplę...

Ostatnie słowa słyszała stojąca za drzwiami matka p. Jadwigi. Czerwona, jak burak, sapiąca z oburzenia, wpadła do pokoju i rzuciła się na męża z zaciśniętemi pięściami.

— Teściowa! Wolnego! — zatrzymał ją p. Henryk. — Nie dam teściowi krzywdy zrobić! To jest mój przyjaciel i jak kto go ruszy, w morde będe bił.

— Co?! Jak?! Won stąd, łobuzie! Wynoś się!

— Teściowa! Radzę ostrożniej!...

— Nie mów do mnie „teściowa“, ty pijaku!

— Pani starsza! Trzymać mordę! Tylko bez łobuzów, bo może być źle.

Ponieważ pani Z. podniosła głos jeszcze bardziej, p. Henryk złapał butelkę i cisnął nią w lustro, zerwał firanki, rozwalił krzesłem kredens i wyszedł.

W dwa miesiące potem stanął przed Sądem Grodzkim w charakterze oskarżonego. Ponieważ jednak doszło do zgody, sprawę umorzono i całe towarzystwo opuściło sąd.

— Uważasz, Henluś, — mówił p. Z., prowadząc p. Henryka pod rękę. — Jadźka, to brylant, nie dziewczyna. Takiej drugiej ze świecą nie znajdziesz. Nie marnuj sobie chłopie życia. Przeproś stare i Jadźkie i żeń się.

Wesoły Kącik

ROZMOWA Z DJABŁEM



Nie wiem czy to było we śnie, czy na jawie, ale przyszedł do mnie djabeł. Przywitał się ze mną zupełnie jak człowiek. Wyciągnął owłosioną rękę i powiedział: „Dzień dobry“.

— Zgiń, przepadnij! — wrzasnąłem przerażony. — Czego chcesz djable? Duszy ci nie oddam!

Djabeł pogardliwie machnął ręką.

— A kto chce pańską duszę? Żeby pan nawet prosił, to nie wezmę. W piekle oddawna takie przepełnienie, że szpilki nie ma gdzie wsadzić. Nikogo nie przyjmujemy.

— Co pan mówi?

— Minęły te czasy, kiedy djabeł za duszę złotem płacił. Dziś za miejsce w piekle trzeba płacić grube odstępne.

— Taki tłok?

— Okropny. Z natłoku jest tak gorąco, że niepotrzebny jest ogień. Dusze się same smażą. Na miejsce w kotle ze smołą czeka się miesiącami.

— Więc czego pan chce ode mnie?

— Chciałem pana prosić, w związku z brakiem miejsc w piekle, o wzmiankę w piśmie.

— Mianowicie?

— Przedewszystkiem zauważono w piekle, że ludzie przestali w nas, djabłów, wierzyć. Otóż chciałem przypomnieć szanownej publiczności, że istniejemy w dalszym ciągu, jak przed wiekami i jedynie z powodu nawału pracy w piekle, coraz rzadziej pokazujemy się na ziemi.

Następnie prosimy o nieużywanie zwrotów: „Niech cię djabli porwą“, „Idź do djabła“, gdyż odsyłanie bliźnich do djabła jest, wobec przepełnienia w piekle, zupełnie bezcelowe. Nikogo nie weźmiemy, żeby go nawet posyłała najbardziej wpływowa osoba. Żadna protekcja nie pomoże.

Tak samo nieaktualne jest już przysłowie „W starym piecu djabeł pali“.

Jak panu wiadomo, w starym piecu trudno jest palić, bo niema cugu. Trzeba dmuchać i dmuchać. Na taką głupią i ciężką pracę nie mamy teraz czasu. A więc jeżeli się jakiś stary piec rozpali, to nie nasza w tem robota...

— Przepraszam — przerwałem wysłannikowi piekła. — A co się stanie z tymi grzesznikami, którzy się w piekle wobec natłoku nie pomieszczą.

— Niech się pan nie martwi. Pomyśleliśmy o tem już dawno. Zakładamy filję piekła na ziemi.

— Jakto?!

— Z ziemi chcemy zrobić drugie piekło. Nie widzi pan naszej roboty? A kryzys, a nędza, a głód, a bezrobocie, to czyja praca?.. Pracujemy w tym kierunku, pracujemy... Specjalny nasz wysłannik objął władzę w Niemczech, żeby szerzyć zamęt na ziemi... No, żegnam już pana. Niech pan nie zapomni napisać.

Skoczył w komin i znikł.

Napoleon Sadek

Sąd nad kartelem cementowym

Wczoraj przed sądem kartelowym przemawiał rzecznik Min. Handlu i Przem., dr. Piotrowski, autor dzieła o kartelach.

Przemówienie p. Piotrowskiego słuchała liczna publiczność, a wśród niej wiele przemysłowców, zapewne dla nauki.

P. Piotrowski wskazał na niezwykle niskie użycie cementu w Polsce (w roku 1928 — 25 kg. na głowę ludności, zagranicą — 200 kg.). Naturalnie wieś nie może kupować cementu, bowiem przed 5-ciu laty za 100 kg. żyta można było nabyć 400 kg. cementu, a obecnie tylko 100.

Podobnie uśmiercał kartel sprzedaż cementu zagranicą, choć wiele państw wywozi cement, nie wyłączając Węgier. Wytwórcy cementu na Węgrzech płacili naszemu kartelowi za niewywożenie cementu. O złej woli kartelu w sprawie wywozu świadczy fakt, że z winy kartelu nie doszło do budowy cementowni w Gdyni. Nie czynił też kartel żadnych starań o obniżkę taryfy na kolei, którą mógłby uzyskać, gdyby chciał.

Prawa mężatki - amerykanki

W Ameryce ostatniemi czasy wielkiem uznaniem i popularnością cieszą się wszelkiego rodzaju code'y na wzór code'u Roosevelta. Sędzia Hartman w Saint-Lauis opracował code dla Amerykanek mężatek i ogłosił go podczas jednej z rozpraw sądowych, której przedmiotem był ostry zatarg małżeński.

Zasadnicze punkty code'u małżonek brzmią:

Mąż obowiązany jest dawać żonie 10 proc. zarabianych przez siebie pieniędzy na jej osobiste wydatki, z których ona nie ma obowiązku wylegitymować się.

Mąż obowiązany jest pokrywać wszelkie wydatki związane z prowadzeniem domu i gospodarstwem domowem; pozostałemi zaś pieniędzmi może dysponować według własnego uznania.

Obowiązkiem żony jest dostarczać mężowi zdrowy, pożywny posiłek: obiady winny składać się codzień z gorących potraw; jedynie w niedzielę dopuszczalne są obiady, składające się z zimnych mięsiw, szynki, sardynek i t. p.

Żona obowiązana jest wstawać rano przynajmniej o godzinę wcześniej od męża, przyszykować mu śniadanie, dostarczyć gazetę, nabić fajkę.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7,00 Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze“. 7,05 Gimnastyka. 7,20 Muzyka. 7,40 D. c. muzyki z płyt. 7,52 Chwilka gospodarstwa domowego. 11,30 Codzienny przegląd prasy polskiej. 11,50 Wiadomości bieżące. 12,05 Muzyka salonowa. 12,30 Dziennik południowy. 12,35 II-go Poranek szkolny z Filharmonji Warsz. 15,30 Wiadomości gospodarcze. 15,40 Godzina muzyki lekkiej. 16,55 Sonaty w wykonaniu Ireny Dubiskiej i Józefa Turczyńskiego. 17,50 „Kącik dla młodzieży rolniczej“. 18,00 Odczyt. 18,20 „Chopin“ (Słuchowisko). 19,50 Rozmaitości. 20,30 Dziennik wieczorny. 20,40 Koncert wieczorny. 21,15 Wiadomości sportowe. 21,25 Dalczy ciąg koncertu. 22,45 Muzyka taneczna. 23,05 Dalczy ciąg muzyki tanecznej.

Podróż po Warszawie

Na zabawie — W kinie — Uliczny sprzedawca — 8 kobiet w pogoni za mężczyzną — Fałszywy gazeciarz

(m.) Podróż swą po stolicy Polski odbywać będę pieszo. Taki już los dziennikarza, że choć może korzystać z dobrodziejstw magistratu, musi je omijać, gdyż inaczej nie zdobędzie ani jednego łuta wrażeń. A o to przecież chodzi i do tego zmusza... redaktor!

•

Dwóch wyrostków, takich lepszych cwaniaków stoi przed barwnym plakatem, obwieszczającym o mających się odbyć zabawach na rzecz Pogotowia Ratunkowego.

— Wisz co Zenek — odzywa się jeden — pójdziemy na te zabawe. Ubawimy się fest, a kosztować będzie byle co. A przecież Pogotowie trza popierać, bo może kiedyś moją Marlenę kopnę gdzieś mocno?

— Można pójść — ja tam mam znajomego szofera — ale nie wisz? Jak Pogotowie robi zabawe — murowany deszcz. Nic z tego nie będzie.

Trzeba przyznać, że zgadli. Deszcz lał jak z cebra. I zabawę odłożono.

•

W kinie. Wyświetlała jakiś rewelacyjny superasowy, niebywały, cudowny film. W rolach głównych „dawno niewidziana, uwielbiana, rozkoszna, tajemnicza".

Jakiś widz głęboko wsunięty w krześle chrapie. Głośno i z... uczuciem.

Obok usiadł drugi widz. Widocznie nie może wytrzymać, gdyż budzi śpiącego i mówi:

— Panie, może pan przestanie chrapać?

— A, bo co? — pyta zaspany.

— Bo za głośno.

— To co?

— Przeszkadza pan.

— Komu?

— Mnie.

— Dlaczego?

— Bo i ja chcę spać.

•

Policjant chwyta ulicznego sprzedawcę „wyrobów galanteryjnych".. Młodzian szarpie się, wreszcie ulega. W drodze do komisarjatu odzywa się do marsowego policjanta:

— Panie władza? Mam coś do powiedzenia.

— Gadaj, gadaj, mnie nie ocyganisz — mruczy władza.

— Żebym tak teściowom pochował, że nie bujda. Powiadam, panie władza, że ten drań z Mirowskiej codziennie wódke w nocy sprzedaje. Każdemu. Żebym skonał. Ja go nakryje, ale pan władza mnie puści? Co? Bo to przecież człowiek żeniaty, dzieciaty, sierota bez dachu nad głową, a tam w domu dzieci płaczą i płaczą...

Władza obojętnie słucha, ale widocznie wiadomość o dzieciach i jego wzruszyła.

Zatrzymuje się. Puszcza sprzedawcę i mówi groźnie:

— Pamiętaj, jak cie drugi raz złapię, nie puszczę. I mnie nie weźmiesz na dzieci!

Sprzedawca czemprędzej ucieka.

•

— Ratunku! Policja! Bandyta! — spazmatyczne okrzyki wywołują zrozumiałe wrażenie nawet na tak ruchliwej ulicy, jak Zamenhofa. Jakiś gość pędzi środkiem ulicy, za nim biegnie z 8 niewiast.

Najmłodsza wygląda na moją babkę. Razem liczą przeszło 500 lat. Jegomość wieje jak szaleniec. Wpada jednak prosto w ramiona policjanta. Tworzy się tłum i policjant z trudem rozprasza gapiów.

Niewiasty (8), schwytany (1) i policjant wchodzą do bramy.

— No, co się stało? — pyta posterunkowy. Baby, jak na komendę zaczynają trajkotać, a policjant z godnością podnosi pałeczkę i mówi:

— Wystarczy jedna.

Wywołuje to zamieszanie. Wreszcie jedna zdobywa się na odwagę.

— Ten drań — tu wskazuje na bladego młodziana — miał się żenić z moją wnuczką. Przez 6 tygodni żarł, pił. Dawałam mu na papierosy i na kino. A teraz powiada, że nie chce się żenić. To mnie o mało szlag nie trafił, a mnie nie wolno się denerwować, bo ja mam chore nerki i 68 lat.

Policjant spisuje protokół i odchodząc, mówi do siebie:

— Też bandyta! Cwaniak!

•

— Paniusiu, paniusiu — wołał sprzedawca gazet do jednej z niewiast, przechodzących ulicą Wspólna — mam skonfiskowane gazete. A wie pani dlaczego skonfiskowali? Bo tam o Gorgonowej za dużo napisali. Jak to ona z tym no wie pani. Wszystko opisali.

Paniusia dostaje wypieków na twarzy. Gorączkowo otwiera torebkę, ale w tym momencie gazeciarz (fałszywy) wyrywa torebkę i zmyka...

Krzyk! Alarm! Ale szukaj wiatru w polu!

Nie ukryje się nic

przed okiem sprawiedliwości

Kiedy złote czasy swobody na wolności odgrodzi od przestępcy czerwony, trzymetrowy mur więzienia, automatycznie zawieszają się wszystkie jego prawa, jako obywatela kraju.

Wśród utraconych swobód najdotkliwiej daje się mu odczuwać kontrola każdego jego kroku, a w szczególności cenzura korespondencji.

Tyle ciekawych rzeczy ma najczęściej do powiedzenia już poza kratami, a tu wszystko kontrolowane i kontrolowane.

Tak chętnie pouczyłby swych kamratów, siedzących o piętro wyżej, o sposobie zeznawania, aby zaoszczędzić kilka lat zamknięcia, tyle tajemniczych poleceń dałby swej kochance lub szczęśliwcom, którzy rozkoszują się wolnością, że ręka go świerzbi do pisania, aczkolwiek tą profesją nie zajmował się w melinie.

To też dotychczas słyszało się o „grypsie", jako o tym jedynym środku potajemnego porozumiewania się przestępców.

Ale „gryps" miał jedno ryzyko. Złapali — to już wsypa na całego. Posadzili do „mamra" i basta. Obecnie przestępcy nie chcą ryzykować. Karcer, post, twarde łoże to dla nich kary dotkliwe. Lepiej przecież wysłać legalnie zakonspirowaną treść listu, ale jak?

„Najtęższe" głowy zabrały się do roboty i wynalazek gotów.

Przed kilku tygodniami w jednym z więzień województwa kieleckiego władze wykryły oryginalny sposób wysłania w legalnym liście drugiej ukrytej treści.

Ów konkurencyjny wynalazek, który miał zastąpić niebezpieczne „grypsy" był rzeczywiście oryginalnie pomyślany.

Papier listowy dobrze zmoczony, często nawet własnym moczem, kładzie się na kawałku szkła, lub szybie celi więziennej, na to nakładano drugi arkusz suchego już papieru i ukrytą treść listu pisano, dobrze zaostrzonym ołówkiem.

Po napisaniu niecenzuralnej treści, więźniowie niszczą wierzchni papier, pozostawiając tylko papier zmoczony, na którym została odgnieciona cała treść.

Po wyschnięciu papieru listowego odgnieciona treść znika, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej. Na wyschniętym papierze pisze się już zupełnie legalny list, który przechodzi przez cenzure więzienną.

W melinie dopiero odbywa się magiczna sztuka wywołania tajemniczej treści. Nie jest ona znów tak trudna. Wystarczy zamoczyć otrzymany list w wodzie i pod światło odczyta się wszystko, co więzień chciał przesłać w sekrecie przed prokuratorem, sądem i władzami więziennemi.

Wypraktykujcie Czytelnicy ten sposób, a przekonacie się, że jest on wcale sprytnie pomyślany.

Wykrycie tego konkurencyjnego dla „grypsów" sposobu porozumiewania się, jak grom z jasnego nieba, spadło na głowy przestępców. Co dalej? Czy powrócić do „grypsów"? Nie, to już coraz bardziej zanikająca forma dla nowoczesnej techniki przestępczej.

W ciszy celi pracuje więc brać nad nowym sposobem szukania sprawiedliwości. Tak. Całe życie upływa im jedynie na wymyślaniu sposobów, jak wyprowadzić w pole ludzi uczciwych.

(mies'.)

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

„Ona" z Krakowa

nadsyła nam jęk stroskanego serduszka dziewczęcego:

„Była cudna zima, kiedy On i Ona poznali się. On — ciemny brunet o ognistem spojrzeniu, przesłoniętem długą firanką aksamitnych rzęs, nadzwyczaj silny (zapalony sportsmen), męski i namiętny. To był jej ukochany Rom. Ona — posłuszna mu i wierna, maleńka, złotowłosa Staśka. Kochali się. I było im tak dobrze i radośnie, tak ciepło i rozkosznie, że trudno marzyć o czemś więcej. Mieli „raj na ziemi". Ach, jak to było cudnie, gdy ona drżała w jego herkulesowych ramionach, a On obsypywał ją tysiącem gorących pocałunków i szeptał czule: „Kocham cie, maleńka!" Ona była mu wzajemna, jeszcze nią jest i nigdy o nim nie zapomni.

Byli szczęśliwi, ale... tylko do czasu. O, nieubłagany Losie, który wszystko dostrzeżesz i nikogo nie ominiesz, nawet ich, kochających się! Pocóż popsułeś ich ciche szczęście, z którem im było, jak „w bajce, w czarownej bajce", jak mówią słowa piosenki? [illegible] ich rozłączył. On wyjechał [illegible] studja do stolicy, [illegible] ta do gimnazjum. Korespondowali ze sobą i zamieniali w listach czułe słówka miłosne.

Aż pewnego razu ona, stęskniona za swym najdroższym, przyjechała do niego, aby móc nacieszyć się jego widokiem, nasłuchać jego głosu i być znowu radosną, pełną życia i miłości. Widzieli się. Spędzili razem cały dzień. On ją tulił mocno, mocniuteńko, oszałamiająco, aż wreszcie on, ten jej wybrany, jedyny, najdroższy, ubóstwiany Rom dopuścił się aż takiej podłości!

O, rozpaczy! Zaproponował jej... coś... coś... Ach, coś, ohydnego, niskiego i tak podłego! Maleńka Staśka, jeszcze do tej chwili nie może w to uwierzyć, aby jej Rom tak zbrukał i tak haniebnie zdeptał ich czystą Miłość. On mógł żądać od niej czegoś tak wstrętnego? Chciał, by mu uległa. Przecież kochała go czystem maleńkiem serduszkiem, a on to tak źle pojął. Stał się brutalem, trywialnym, podłym człowiekiem w jednej chwili. Ona, biedna Stasieńka, na taką propozycję rozpłakała się i spojrzała na niego z niewymownym żalem, z takim strasznym wyrzutem, że on aż zląkł się tego wzroku, spuścił pokornie oczy i zaczął przepraszać. Ale ona mu tego już nigdy nie wybaczy, o, nigdy!..

On jej nie zrozumiał, pojmował zbyt lekko Miłość, nie wyczuł, że to była jego Miłość, taka czysta, kryształowa, a on ją zmącił swą brzydką propozycją, tak, tylko propozycją, bo na tem było koniec.

Ona odjechała i długo, długo płakała, że ten, którego uwielbiała, nie był dla niej tem, czem ona chciała, lecz stał się podłym nikczemnikiem. Zabił w niej najszlachetniejsze uczucie i teraz ona już nie wierzy w idealną Miłość, bo taka już dawno umarła i nigdy nie zmartwychwstanie. O, bo mężczyźni są tylko mężczyznami! A On... niech będzie przeklęty!..

Redaktorze, czy dla niej nigdy słonko nie zaświeci?"

O, z pewnością, zaświeci, Panno Stasieńko, i to pełniejszym jeszcze blaskiem, gdy w młodej główce nieco się rozjaśni. Nie będą też już wtedy padały gromy na Roma, gromy w dużej mierze niezasłużone, spowodowane może raczej przewrażliwieniem i dziewczęcym idealizmem, który — niestety — minie, bo musi, ale z pewnością przybierze postać w swoim rodzaju niemniej ponętną. Nie jest tu winien Rom, ani mężczyźni wogóle. Niema też dwojga rodzajów Miłości, która jest jedna. Jest tylko wiele jej przejawów. A te — zależą od mnóstwa okoliczności: wieku, środowiska, wychowania, tradycji, usposobienia, charakteru, temperamentu i wielu innych jeszcze cech.

W wieku Pani kocha się właśnie tak, jak Pani to opisuje. To bardzo piękne, niema dwóch zdań i nigdy później już miłość nie jest może tak czarowna, jak w Pani wieku. Ale, ściśle między nami, powiem, że to właściwie nie jest jeszcze sama Miłość, lecz jej... przeczucie lub w najlepszym razie jej... nawet nie wiosna jeszcze, lecz przedwiośnie. Przez jakiś czas byliście oboje w tym właśnie okresie miłości, osłoniętej jeszcze mgiełką czystego idealizmu.

Później On już snać przekroczył wiek, gdy się kocha jeszcze tak tylko... sama Miłość... Wstąpił w okres drugi, mniej już może „z pod obłoków", ale może... istotniejszy. Wezbrana w nim fala uczucia zapragnęła... spełnienia... Nic naturalniejszego... Ale... źle trafił. Pani jeszcze tkwiła w okresie poprzednim. Dlatego właśnie tak Panią oburzyła jego... nietyle może nawet propozycja (bo to brzmi tak formalistycznie-rzeczowo) ile odruch zupełnie naturalny, zew wzburzonej krwi młodzieńczej... Spotkał się z... niezrozumieniem. Miał tyle jeszcze panowania nad sobą, że prosił o przebaczenie. Choć nawet nic miał za co.

Czy byłoby lepiej, gdyby dusił w sobie to, co czuł? Nie myślę. Cenię w człowieku szczerość przedewszystkiem. Więc niema żadnej jego winy. Oczywiście, z Pani strony też nie, bo skoro dzieciątko jeszcze jest o tyle nieświadome, że się tak straszliwie gniewa na coś, co zasługiwało jedynie na spokojne odparcie — można mieć żal tylko do... jego wychowawców. Postaram się ich Pani zastąpić w pełnej świadomości, jaką biorę na siebie odpowiedzialność i w całkowitem przeświadczeniu, że tak właśnie uczynić się powinno.

A więc, złotowłosa Stasieńko, proszę sobie uświadomić, że minął już i dla Pani teraz też pierwszy okres ujmowania miłości na sposób „przedwiosenny". Nie wolno wszakże się rozczarować. Przyjdzie teraz okres wiosenny, uśmiechów słonka kwietniowego i majowych burz miłosnych. Miłość będzie już teraz nie tak idealna i bezcielesna, lecz zato bodaj głębsza i pełniejsza.

A potem nadejdzie lato miłości z jego czerwcowemi jasnemi nocami i lipcowym żarem, gdy miłość hartować się będzie w ogniu, jak stal, by starczyło jej również na jesień i na zimę życia. I zawsze miłość będzie piękna, pogłebiając się i utrwalając, choć będzie bardziej może ziemska i... ucieleśniona. Musimy przejść przez te wszystkie okresy nieubłaganie, więc czyńmy to radośnie i nieustraszenie, bo to jedyne w życiu prawdziwe szczęście.

Nie przeklinać więc należy Roma, złotowłosa Stasieńko, lecz starać się go zrozumieć i o ile doprawdy jest jeszcze wzajemność (sądząc z początku listu), wrócić do Roma, stając mu się żoną i dozgonną towarzyszką życia...

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Godzina siódma, a Jerzy jeszcze nie przyszedł!

Może poszedł ze swoim kolegą dyrektorem za jakiemiś sprawami, albo może do jakiej restauracji. Mężczyźni często rozmaite sprawy załatwiają w knajpach czy restauracjach, a kobiety się martwią! Że też nawet nie zawiadomił mnie, co się z nim dzieje.

Jestem taką niespokojna! A może zachorował?

E, chyba nie! Wychodził jak najzdrowszy! Nie, nie, Jerzy nie mógł zachorować! On nigdy nie choruje!

A może to pan starszy?...

Nie chcę o tem myśleć, ale to samo mi wraca na myśl. Może znów wymyślił jaki podstęp! Ale co takiego mógłby wymyślić, żeby Jerzyka zatrzymać? Nie! Jerzyk przyszedłby na pewno do domu. Przecież wie, jak go tu czekam, jak się martwię!

Już sama nie wiem, co zrobić!

9 czerwca.

Nie zapomnę póki mego życia tych strasznych godzin oczekiwania.

Siedziałam przez cały czas w oknie i wyglądałam na ulicę. Idzie tylu ludzi, a Jerzyk nie!...

Coraz spoglądam na zegar. Wybiła już dziewiąta, a jego ciągle nie było.

Nie wiedziałam, dokąd iść, ani się kogo spytać. Jerzy napisał mi telefon tego biura, gdzie pracuje. Posyłałam Kolasińską i sama schodziłam na róg do kupca telefonować, ale nikt telefonu nie odbierał. Wyszli wszyscy. Żebym wiedziała, jak się dyrektor nazywa, tobym do niego zadzwoniła.

Odchodziłam wprost od zmysłów.

Myślałam różnie.

Może Jerzyk zasłabł i do szpitala go wzięli?

Ale byłam raczej pewna, że to coś starszy pan zmalował! Tak czuło moje serce! Przemyśliwałam, co on znów podłego takiego wymyślił ten człowiek bez sumienia i bez serca? Przecież Jerzyk nie chce już nic od nich! Niechby już raz dali nam święty spokój! Na oczy im się nie pokażemy.

Co on też takiego mógł wymyślić?...

Dręczyła mnie też myśl, że może Jerzy dowiedział się o Wacławie?...

Nie, nie, nie! To niemożliwe!

Gdyby się dowiedział, to jednak przyszedłby chociaż spytać się, czy to prawda! Gotowam była przyznać się do wszystkiego, byleby ode mnie nie odchodził, byle tak nie cierpieć w oczekiwaniu i nie wiedzieć, co się z nim dzieje!

Minęła dziesiąta...

Moje myśli ciągle krążyły koło jednego: może starszy pan co naplotkował, naplótł, jak wtedy, żeby Jerzyka ode mnie odciągnąć?

Ale przecież Jerzyk nie uwierzyłby mu drugi raz! Można nakłamać raz, ale drugi raz sztuka się nie uda!

— Och, głupia pewnie jestem! — mówiłam do siebie. — To, co tacy ludzie potrafią wymyślić, mnie nawet do głowy nie przyjdzie. Ja jestem prosta i uczciwa, a oni po wielkim świecie jeżdżą i łajdactw się uczą!

Co się mogło stać z Jerzym?

Zaczęłam już przypuszczać, że upił się gdzie z jakim kolegą. Siedzą w restauracji i piją wódkę. Pijany nigdy czasu nie liczy! Darowałabym mu, żeby się nawet najbardziej upił, byle tylko już wrócił, byle się skończyła moja męczarnia i moje obawy!

Nic innego tylko poszedł do restauracji! — myślałam. — No, bo cóżby się stać mogło?

Tylu ludzi chodzi po Warszawie, jeżdżą bardzo nawet daleko do pracy pociągami i wracają szczęśliwie do domu, do swej żony, do dzieci.

Nie mogłam usiedzieć w domu. Chciałam pójść pod biuro, żeby się dowiedzieć od jakiego dozorcy, czy Jerzyk wyszedł z dyrektorem. Ale znów bałam się, że jak ja wyjdę, właśnie akurat Jerzy wróci?

Kolasińska też nie spała. Siedziała przy Lusinku.

Siadłam ja przy Lusinku, a ją wysłałam.

Jeszcze bramy były pootwierane i wszędzie paliły się światła. Miałam nadzieję, że dowie się czego. Dałam jej na dorożkę, byle prędzej wracała.

— — — — — — — — — —

Poszła. Powiedziała, że chętnie pojedzie, bo już sama nie może usiedzieć. Ale uspakajała mnie:

— Moja pani Toleczko! Czy ja to nie miałam tego samego w domu? Niema co płakać! Z moim nieboszczykiem mężem kochaliśmy się jak dwa gołąbki, za przykład nas stawiali innym małżeństwom. Nie kochaliśmy się wcale mniej, niż pani Toleczka z panem Jerzym. I co z tego? W pierwszym już miesiącu po ślubie zaciągnęli go koledzy z zebrania w cechu do knajpy i przywieźli go upitego dopiero nad ranem. A ja, głupia, napłakałam się, nabiegałam po nocy, nawyrywałam sobie włosów, że może jaką krzywdę mu zrobili! Jeszcze miał do mnie urazę, że się gniewałam na niego o takie głupstwo. Ładne głupstwo!

Chciała mi jeszcze coś opowiadać, ale wyprawiłam ją i prosiłam, żeby jak najprędzej wracała.

Wiem, że mężczyźni lekceważą sobie niepokój żony. Moja matka też się nieraz gorzkiemi łzami zalewała a ojciec się śmiał! Tacy są już mężczyźni i na to niema rady. Ale żeby chociaż powiedział:

— Słuchaj, nie martw się! Idę się upić i nieprędko wrócę!

Żadna kobieta nieby na to nie powiedziała, bo wiedziałaby już, gdzie jej mąż przepada!

Może nie każda, bo niejedna nie chciałaby puścić męża, żeby wydawał pieniądze na gorzałę. Ale jabym swego Jerzego puściła. Niechby tylko powiedział, dokąd idzie!

Nasłuchiwałam wszystkich odgłosów z ulicy i biegałam po pokoju jak warjatka. Trzymałam się za głowę i wołałam:

— Mój Boże, mój Boże! Co się dzieje z Jerzym! Dokąd on niedobry poszedł?

Może do starszych państwa? Może mu tam co zadali?

Własnemu dziecku zadaliby co? E, chyba nie! Na to trzebaby zbrodniarzy bez sumienia!

Może oni nie mają i sumienia! Żeby mieć sumienie, trzeba mieć serce. Ale to zawsze syn, rodzony syn! Jakżebym ja, naprzykład, mogła zadać co swemu Lusinkowi?

Minuty i sekundy dłużyły się okropnie, a tu ani Jerzego ani Kolasińskiej! Taki kawałeczek drogi, a nie wracała. Żałowałam, że nie dałam jej na taksówkę tylko na dorożkę. To przez głupią oszczędność! Połasiłam się na parę groszy. Nie chciałam wydawać dużo, bo na pieniądze Jerzyk musi pracować... Wolałabym ja już chodzić do najcięższej pracy, byle on nie odchodził nigdzie, byle jakiej krzywdy mu nie zrobili!

A może się zatruł czem? Słyszałam o takich wypadkach.

Wreszcie zadudniły koła dorożki na ulicy. Skoczyłam do okna.

Dalszy ciąg nastąpi.

SHAŃBIONA

Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej Kresowianki

Lusia spojrzała na niego z taką pogardą, że w mgnieniu oka z ironicznego i zjadliwego oskarżyciela stał się pokornym oskarżonym. Dalsze słowa utknęły mu w gardle...

Widząc to, Lusia, spoważniała i ze szczerą łagodnością rzekła:

— Mogłabym na twoje nowe zjadliwości tak odpowiedzieć, że zrobiłoby ci się bardzo przykro. Ale nie uczynię tego, bo... żal mi ciebie... Wiem, że bardzo cierpisz. Jesteśmy nieszczęśliwi... oboje... Wierz mi, że ja wycierpiałam o wiele więcej, niż ty... Ty jeszcze nie wiesz tak wielu rzeczy!...

— Czego znów?

— Tego, co się stało... i czego ci nie powiem...

— Dlaczego?

— Bo to już i tak nic nie naprawi...

— Masz dziecko?

— Mam.

— Chowa się...

— No chyba...

— Skąd czerpiesz na to środki? Bo wiem, że od nikogo nic nie wzięłaś. Owszem, rozumiem, nie chciałaś się zwracać do ojca, bo postąpił z tobą zbyt surowo. Ale jest przecież stryj Ryszard.Dlaczego nie zwracasz się do niego? On kocha cię nadal... mimo wszystko...

— Mimo wszystko... — powtórzyła Lusia z uśmiechem goryczy.

— Tak, właśnie, mimo wszystko. Bo miałby powody zmienić swe uczucia dla ciebie. Tymczasem przyjeżdżał tu specjalnie. Szukał cię. Nie mógł znaleźć. Od tego czasu jest taki smutny, taki ponury, taki posępny, że wprost nie zdołasz sobie wyobrazić...

— Napiszę do niego. Nieraz o nim myślałam,

— Czemuś więc tego wcześniej nie uczyniła? Uspokoiłby się, stary, i odzyskałby może choć w części zwykłą pogodę ducha.

— No więc napiszę do niego zaraz. Do niego — owszem... Ale do ojca ani słowa! — dodała z gniewną stanowczością.

Rozmawiali jeszcze chwilę, już znacznie spokojniej, niż jeszcze przed chwilą.

Lusia w dalszym ciągu opierała się na ramieniu Piotra. I nawet już czulej, niż przed chwilą, gdy zbyt szorstko i zjadliwie się do niej odzywał. Było jej z nim dobrze o tyle, że wionęło od niego upojnym aromatem rodzinnych pól i lasów. Mówił jej wiele o Opatowicach, o nieubłaganej niezłomności ojca, którego jednak starał się bronić, mówiąc:

— Choć tego nie pokazuje, cierpi ogromnie... Cóż, wszyscy Jusiewicze — to dumne sztuki. Nie pokażą, co ich gryzie.

— A Moreniowie niby inni?

— Tak, prawda, jedni drugich warci. Wszyscyśmy na Kresach twardzi i uparci. Jak którego z nas skrzywdzić — nie przebaczy...

Potem opowiadał jej o wrażeniach, wywołanych przez jej ucieczkę. Początkowo było o tem bardzo głośno, ale potem jakoś ucichło. Tylko ten obrzydliwy Felek z garstką służby hrabiowskiej wciąż mówili, że Lusia wyjechała do Warszawy, aby iść na utrzymanie do hrabiego Kotwicza.

— Jeszcze im wszystkim kiedyś pomacam kości — mruknął groźnie Piotr — tym fagasom i... ich panu!...

Poczem nagle ścisnął jej ramię kurczowo i z błyskiem wściekłości w oczach zapytał:

— A... w gruncie rzeczy... może niesłusznie ich oskarżam?... Może.., mają słuszność?

Lusia zmarszczyła brwi i spojrzała na Piotra z wyzywającą brutalnością.

Zapytałą:

— Wierzysz może w to?

— Bo ją wiem? Raczej... tak! Bo ostatecznie musi być jakiś powód, gdy panna z dobrego szlacheckiego domu opuszcza go, ucieka, zostawiając wszystko: ojca, rodzinę, bliskich, słowem wszystkich, którzy ją... kochają...

Zaciął wargi z bólem serdecznym w głosie, mówił dalej:

— Mój Boże, jak ja cię kochałem, jak kochałem!... Teraz tylko myślę wciąż o tem, jak i gdzie znaleźć śmierć.. Gdyby nie wstręt do samobójstwa, uczyniłbym to już dawno... O, gdyby znów mogła wybuchnąć jakaś wojna!... Moja śmierć przydałaby się przynajmniej na coś... Życie moje i tak już nic nie warte... O, gdybym go dostał w moje ręce... tego... tego...

— Mówmy lepiej o tobie — przerwała mu Lusia, aby go uspokoić — Powiedz mi, jak ci się tu powodzi, gdzie mieszkasz...

— Narazie przytulił mnie u siebie pułkownik Frelski. Znamy się z czasów wojny.

— No, więc widzę, że masz grunt pod nogami. Ja tego o sobie powiedzieć nie mogę i nawet muszę już lecieć, bo nie dostanę nawet tej marnej posady, na jaką liczyć jeszcze mogę...

— A potem?

— Pobiegnę do domu.

— Wiem, gdzie mieszkasz — odparł Piotr i podał ulicę i numer domu, dokąd kiedyś weszła, gdy ją gonił.

— Ach, więc znasz mój adres? — zapytała zimno.

— Tak, tam właśnie śpieszę potem.

— Ktoś się tam, zapewne, oczekuje? — zapytał Piotr podejrzliwie.

— Tak. Moja przyjaciółka. No, ale na mnie już najwyższy czas, Jeżeli chcesz mnie kiedy ujrzeć, wiesz już przecież, gdzie mieszkam...

— Pozwól, że cię odprowadzę...

— Jeżeli chcesz... proszę. Ale stąd już tylko dwa kroki do Bristolu.

— Choćby tylko do Królewskiej... to mi po drodze.

— W takim razie chodźmy prędzej...

Dalszy ciąg nastąpi.

Obrazki z życia

Dobry sposób

Któż nie zna wyglądu dworca kolejowego w pierwszy dzień wakacyj? Sala przypomina beczkę ze śledziami, gorzej nawet, bo o ile śledzie kontentują się swojem własnem towarzystwem, o tyle ludzie potrafią wci snąć poza osobami, które już wystarczą do szczelnego wypeł nienia dworca, jeszcze setki wa liz, kufrów, worków, torb, skrzynek, pak i innych bagaży. Parasole mile uprzyjemniają czekanie, dziobiąc co chwila w oczy (nigdy swego właściciela). Jak niema parasoli, czynnością tą zajmują się wędki, kije skautowskie (te operują zawsze w bojowym szyku, rzędami)...

Pan Eustachy Milusiński, perfidnie depcząc po najboleśniejszych odciskach, przepchnął się do kasy, wykupił bilet, poczem zaczął sobie torować drogę poprzez plecy, brzuchy, nogi, ręce, głowy, kufry ,dzieci,, służące i urzędników państwowych.

Wiedział doskonale, że najlepiej czekać w poczekalni pierwszej klasy. Tam zawsze prawie pusto i wygodnie.

Tym razem też było pusto... prawie pusto właściwie, bo w kąciku siedziała jakaś przytulona czuła para, która na widok wchodzącego pana Eustachego czemprędzej przyjęła obojętną pozycję.

Poznać jednak było, że to jakaś zakochana para, bo oto znów on ujął jej obie dłonie i coś szeptał do ucha. Ona nagle spojrzała na zegar.

— Słuchajno, Stasiu, czy to nie mój pociąg ma teraz odejść?

— Nie, chyba jeszcze kwadrans... Do Komorowa...

Pan Eustachy nagle się wtrącił nieproszony:

— Do Komorowa pociąg odjeżdża za dwadzieścia minut. Ja też jadę tym pociągiem.

— A, dziękuję... — ton pani był chłodny i dawał do poznania, że o informację nie proszono. Towarzysz jej zaś spojrzał na p. Milusińskiego z wyraźną niechęcią. Widać było z jego miny, co sobie myśli o panu Eustachym.

— A to łajdak! Ośmiela się jechać tym samym pociągiem, co moja najdroższa, podczas, gdy ja zostaję na peronie... I łotr, pewno się do niej będzie zalecał. Zgiń, przepadnij, rzezimieszku.

Pan Eustachy Milusiński był psychologiem (z zawodu przecież komiwojażer) i doskonale odczuł przyczynę targającej owym człowiekiem niepewności. Nie patrząc nań wprost, uśmiechnął się prowokująco, jakby mówił:

— Jakbyś zgadł! Niech tylko pociąg ruszy, zaraz się przysta wię do twojej lubej. Gwiżdżę sobie na ciebie, nawet przyjemnie mi patrzeć, jak się pienisz z bezsilnej wściekłości.

Przystojna pani wstała i poszła do pociągu, eskortowana wciąż przez czułego towarzysza. Pan Eustachy też...

Zajęła miejsce w jednym z przedziałów. Chwilę później, naprzeciw jej miejsca leżała walizka pana Milusińskiego.

Ostatnie chwile... Mężczyzna tulił i całował swą bogdankę, jakby chciał nic nie zostawić dla pana Eustachego.

Wreszcie pociąg ruszył. Mężczyzna powiewa chustką z peronu, dama robi to samo z okna przedziału. Pan Milusiński komponuje już w myśli zdobywcze frazesy i zgóry przeżywa rozkoszne chwile. Od czegoby zacząć?.. Dama jednak ukryła się za gazetą, jak za tarczą i nawet zajrzeć nie można. Nic będzie mówił do gazety...

Po chwili jednak dama odłożyła gazetę i wyjrzała przez okno.

— Prawda, co za piękny pejzaż? — odezwał się pan Eustachy — tak piękny, że inaczej, jak we dwoje nie sposób go podziwiać. Pozwoli pani, że się przedstawię? Milusiński jestem.

Dama była, jak głaz. Niezrażony niczem pan Eustachy gadał, przymilał się, zalecał się, dowcipkował, sentymentalizował... Dama odpowiadała monosylabami. Po paru godzinach próżnych starań zbliżenia, pan Eustachy z rozpaczą ujrzał, że dama zbiera swe walizki i wysiada z pociągu. Stracił głowę, porwał swoje manatki, zdecydowany puścić kantem wszystkie interesy... za jedną noc...

— Pani wysiada? Ja z panią...

Dama nagle się zdecydowała:

— Dobrze, ale pod jednym warunkiem. Mói mąż, którego zostawiłam w Warszawie, jest poszukiwany przez policję. Niech pan udaje go przed wszystkimi To nic, że pana zaaresztują, tych kilka godzin, co będzie trwała omyłka, mój mąż będzie uratowany. Pana i tak wypuszczą, a wtedy, w nagrodę...

Kochany mężusiu, podróż przeszła mi doskonale. Co do tego mojego towarzysza podróży, zgadłeś; zaraz zaczął mnie zaczepiać, chciał nawet wysiąść razem zemną z pociągu. Wyobrażasz sobie jakieby z tego plotki wynikły na naszej prowincji? Całe szczęście, że wynalazłam jeden sposób. Zaraz mnie zostawił w spokoju. Co to za sposób, opowiem Ci, jak wrócę, uśmiejesz się tak, jak ja się sama śmiałam...

Adam Ty-ski

Strajk podatników w Anglji

Wydawaćby się mogło rzeczą niemożliwą i fantastyczną, że w konserwatywnej, opartej na starych tradycjach Anglji, może dojść do strajku podatników i do krwawych zaburzeń na tem tle. A jednak tak jest. Pomimo dyskretnych przemilczań prasy, dowiaduje się społeczeństwo angielskie, że pewien odłam tego społeczeństwa — włościanie — przeciwstawiają się siłą przymusowym licytacjom i proklamowali strajk w bezwzględnem dążeniu do wywalczenia swych postulatów. Postulaty te dotyczą zniesienia t. zw. Tithe war. Jedyny ten w swoim rodzaju podatek gruntowy jest historyczną pozostałością z okresu średniowiecznego. W tym okresie podatek ten stanowił dziesięcinę opłacaną przez chłopów na rzecz probostw, klasztorów i opactw. W okresie Reformacji dobra kościelne zostały skonfiskowane i rozdane panom feudalnym. Wraz z prawem własności przeszły również na tych ostatnich prawa do pobierania dziesięciny i prawa te przetrwały już do dnia dzisiejszego.

Jest to jedyny w swoim rodzaju podatek płacony nie państwu, lecz osobom prywatnym. Ponieważ opłata ta jest jednak podatkiem, wymiar i ściąganie jej wraz z wszelkiemi sankcjami przymusowemi odbywa się za pośrednictwem państwowych władz skarbowych. Ostatni wymiar przeprowadzony był przed 8-miu laty na podstawie cen z okresu wojennego, przy wysokiej konjunkturze. Wymiary te w dzisiejszych warunkach kryzysu, zwłaszcza dla drobnego rolnika są nie do zniesienia, gdyż wynoszą przeszło połowę dochodów drobnych gospodarstw. Gdy więc płatnicy coraz ostrzej występowali, przeciwko panoszeniu tego ciężaru, rząd przystąpił do egzekucji przymusowych i licytacji drobnych gospodarstw rolnych. W ostatnich dniach właśnie miały miejsce w całym szeregu okręgów krwawe zajścia na tle przeciwstawiania się z bronią w ręku tym licytacjom, zakończone usunięciem urzędników skarbowych.

Te pierwsze zajścia doprowadziły do oświadczeń podjętych na zebraniach drobnych rolników, iż zaprzestają oni płacenia Tithe war. Zaznaczyć należy, że stanowisko drobnych rolników znajduje całkowite poparcie nietylko opinji publicznej, ale i rządu.

Zniesienie Tithe war byłoby posunięciem nietylko o charakterze gospodarczym, ale i socjalnym. Właściciele ziemscy tak właśnie pojmują strajk podatników rolnych, uważając, że walka przeciwko Tithe war jest akcją skierowaną nie przeciw ich interesom gospodarczym, lecz przeciw ich wpływom społecznym. Jeśliby istotnie drobni rolnicy osiągnęli cel, do którego dążą, byłoby to pierwszym poważnym ciosem zadanym dotychczasowej strukturze społecznej W. Brytanji.

Jak się odżywia robotnik w Polsce

Obliczenia dokonane parę lat temu wykazują, że w Polsce żywność łącznie z używkami, a więc z alkoholem i tytoniem w budżecie robotnika fizycznego stanowi od 50 do 70 proc. czyli od 1/2 do 3/4 całego budżetu w zależności od zarobków. Im gorzej robotnik zarabia, tem większej procentowo zmuszony jest wydać na żywność.

Jeżeli porównamy budżet robotnika polskiego z budżetem robotnika zagranicznego, to skonstatujemy, że w budżecie naszego robotnika największe pozycje stanowi właśnie żywność. W Stanach Zjednoczonych w zakładach Forda żywność stanowi 33 proc. a więc 1/3 (jedną trzecią) ogółu wydatków robotnika. W krajach europejskich procent ten przedstawia się następująco: w Danji od 38 do 40 proc., w Holandji od 40 do 48 proc., w Szwajcarji od 39 do 53 proc., w Niemczech od 30 do 40 proc.

Jak widzimy z powyższego zestawienia, robotnikom amerykańskim po zapłaceniu życia pozostaje na inne potrzeby jak mieszkanie, ubranie, potrzeby kulturalne prawie dwie-trzecie zarobku, a robotnikowi polskiemu od 50 do 30 proc. zarobku. Jeżeli chodzi o kwestję odżywiania robotnika u nas i zagranicą to obliczenia dokonane w skali międzynarodowej wykazują, że spożycie jajek na jednostkę konsumcyjną w ciągu roku w rodzinach robotniczych wynosi w Stanach Zjednoczonych 300 sztuk, w Szwajcarji 200 sztuk, a w Polsce 11 sztuk w rodzinach najbiedniejszych (czyli, że miesięcznie na rodzinę wynosi 3 do 4 sztuk), a w rodzinach zamożniejszych do 123 sztuk rocznie.

Szwajcarski robotnik konsumuje rocznie 400 litrów mleka, amerykański 160 litrów, duński 130, niemiecki od 110 do 170 litrów, a polski od 57 do 134 litrów mleka rocznie.

To samo z masłem: na amerykańskiego robotnika wypada 9 klg. rocznie, na szwajcarskiego od 8 do 9 klg., na duńskiego od 3 do 14, niemieckiego od 3 do 10, a na polskiego od 1 do 3.6 klg.

Mięsa konsumuje robotnik polski od 18 do 60 klg. rocznie, podczas gdy robotnik Europy Zachodniej około 30 klg.

Niebezpieczny intruz

Student kolegjum Lincoln w Oxfordzie otrzymał w prezencie od krewnych swych z Jamajki skrzynię bananów. Po otwarciu skrzynki zauważono między owocami ukrytego niezwykle jadowitego pająka, Tarantulę wielkości średniego kraba. Zachowując wszelkie możliwe środki ostrożności, udało się wreszcie przychwycić niebezpiecznego intruza i umieścić go w uprzednio przygotowanem dlań pudełku, z którego jednak Tarantula uciekł w zagadkowy sposób w ciągu nocy. Kolegjum ogarnęła panika: przerwano zajęcia, studenci nie opuszczają swych pokoi i tylko garstka odważniejszych na ochotnika szpera po wszystkich zakątkach w poszukiwaniu jadowitego pająka.

Czy wiecie że..

— Celnicy paryscy odkryli szmuglowana w ilości 10 kg. kokainę w przesyłce krabów nadanej z Holandji dla jednej z restauracyj paryskich.

—•—

— W Anglji oddano do użytku floty lotniczej wojskowej 12 nowych samolotów pościgowych, które rozwijają szybkość 320 klm. na godzinę i w ciągu 10 minut wzbijają się na wysokość 6000 mtr.

Najpiękniejszy tancerz

został zamordowany

(m.) Tancerz Paul Deblauwe morderca kolegi swego Carlosa de Tejalda, został przez sąd przysięgłych w Paryżu skazany na 20 lat ciężkiego więzienia. Tak brzmi krótka wiadomość, otrzymana drogą telegraficzną. Ciekawemu, który zajrzy za kulisy tej sprawy, stokrotnie się to opłaci, gdyż znajdzie tam kopalnię sensacyjnych szczegółów.

Ofiara mordercy — Carlos Tejalda był fortancerzem w jednym z najwykwintniejszych nocnych lokali paryskich. Carlos cieszył się olbrzymiem powodzeniem wśród płci pięknej nietylko ze względu na swe umiejętności taneczne, ale i nieprzeciętną urodą.

Szalało więc za Carlosem — płomiennym Hiszpanem tysiące niewiast — młodych i starych. O powodzeniu Carlosa świadczy fakt, iż w czasie oględzin jego luksusowo urządzonego mieszkania, znaleziono 4000 listów miłosnych, pochodzących od niewiast z najrozmaitszych sfer.

Carlos przybył do Paryża przed kilku laty. Przedtem był on w Madrycie skromnym urzędnikiem pocztowym. Pracował wytrwale, a wieczorami szedł do kawiarni i tu przy tańcach zapominał o dręczącym go smutku. W krótkim czasie Carlos zyskał sławę świetnego tancerza. Wówczas to zrodziła się myśl, by poświęcić się temu „fachowi".

Zamiar szybko został zrealizowany i Carlos stał się pierwszym tancerzem w nocnym lokalu. W tym czasie Carlos zapoznał się ze znaną wówczas w Madrycie kokotą, Derangere Moreau, która w owym czasie była kochanką Belga, Paule Deblauwe.

Znajomość z kokotą szybko zamieniła się w gorącą miłość i Carlos uzyskał zgodę Moreau na wycieczkę do Paryża.

Wyjechali. Przybywszy do Paryża, Carlos otrzymał świetne angagement i wstępnym bojem zdobył serca Francuzek. Tymczasem porzucony Deblauwe knuł zemstę. Rozpoczął od pisania listów do wszystkich krewnych Carlosa, wykazując, iż tancerz wpadł w ręce szantażystki i t. d. Niewiele to pomogło.

1-go sierpnia b. r. Carlosa znaleziono nieżywym w własnem mieszkaniu. Zawiadomiono policję. Moreau bawiła w tym czasie „na występach" na Rivierze.

Jak wykazały oględziny zwłok, Carlos został zabity dwoma wystrzałami z rewolweru. Pierwsza kula była śmiertelna, gdyż trafiła w samo serce.

Śledztwo potoczyło się w wartkiem tempie, przyczem nietrudno było ustalić, że mordestwo ma tło romantyczne, w wyniku czego podejrzenie skierowano na Deblauwe. Aresztowano go w chwili, gdy spokojnie popijał kawę w kawiarni.

Zrazu nie przyznawał się do winy, w rezultacie jednak widząc, że wszelkie wykręty nie zdadzą się na nic — nie zaprzeczał.

Zasiadł na ławie oskarżonych, a wyrok brzmiał surowo: 20 lat ciężkiego więzienia.

Kino w Sowietach

W ciągu lat ostatnich liczba kinoteatrów w ZSRR znacznie wzrosła. Na dzień 1-go stycznia 1933 r. było 29.169, podczas gdy w końcu października 1938 r. liczba teatrów świetlnych nie przekraczała 10.000. Największy wzrost nastąpił na wsi, gdzie zamiast 4 tysięcy kin w 1928 r., istnieje dziś 19.380 kinematografów.

Zwiększyła się też odpowiednio i frekwencja.

W roku bież. przewidziana jest budowa całego szeregu nowych kinoteatrów. Z tej liczby dwadzieścia kilka przypada na ośrodki przemysłowe. Co się tyczy wsi, to w samej tylko Ukrainie Radzieckiej w 1933-34 roku ma być utworzonych 200 miejskich kinoteatrów, które mają pełnić równocześnie zadanie domów kultury. W tym celu będą one zaopatrzone w czytelnie, sale do sportów, radjo, sale do produkcji kółek teatralnych, literackich i t. p.

W Kazaniu buduje się obecnie nowa fabryka taśmy filmowej. Sowiecki przemysł kinematograficzny uruchomił w roku bież. masową produkcję wąsko taśmowych aparatów filmowych, co przyczyni się w wielkim stopniu do używania kina w szkołach.

Październik
19
GZWARTEK
Piotra

Wsch. sł. g. 6 5 — Zach. sł. g. 16.39

Dyżur aptek w Krakowie

Apteka pod Koroną Rynek Gł. 22 Apteka pod Gwiazdą Florjańska 15. Apteka pod Opatrznością Karmelicka 23. Apteka Warszawska Aleja 29 Listopada 5. Apteka pod Aniołem Dietlowska 76.

Apteka pod Koroną Rynek podg. 9,

Ostatnia tegoroczna kolarska próba o P. O. S.

Z powodu masowego napływu zgłoszeń do częściowej kolarskiej próby o P. O. S. urządza tut. Ośrodek W. F. w niedzielę dnia 22 bm. ostatnią tegoroczną kolarską próbę, na przepisanym dystansie 20 klm. Zbiórka zawodników odbędzie się o godz. 8 rano w hallu. Ośrodka W. F. przy ul. Zwierzynieckiej 26, skąd po badaniu lekarskim udadzą się zawodnicy na rogatkę mogilańską, na miejsce startu.

Zgłoszenia do próby przyjmuje Ośrodek W. F. o godz. 11—13 codziennie do soboty włacznie.

Turniej siatkówki K. S. YMCA

W bieżącym tygodniu odbył się turniej wewnętrznie klubowy we wszystkich grach o mistrzostwo K. S. Y. M. C. A. Wyniki poszczególnych gier przedstawiają się następująco:

Gry podwójne mieszane

Wójcicka, Baran — Piegzowa, Stok 2:0 (15-5, 16-14).

Haraschinowa, Czyński—Olejakowa, Fischer 2:a (15-7, 15-9).

Cynówna, Jaśkiewicz — Frankówna, Węglorz 2:0 (15-8, 15-11).

Finał.

Wójcicka, Baran — Jurkiewiczowa, Wójcicki 2:1 (15-13, 10-15, 15-2).

Gry podwójne Panów.

Stok, Czynski—Baran, Wójcicki 2·0 (15-11, 16-14).

Watecki, Fischeś II.—Kukuła, Pwałek 2:0 (15-10, 15-12).

Jaśkiewicz, Węglorz — Krawczyk, Babiński 2:0 (15-8, 15-13).

Tyrkalski, Kluczyński—Pałoń, Żak 2:1 (15-7, 9-15, 15-6).

Półfinał.

Stok, Czyński—Wątocki, Fischer II. 2:0 (15-4, 15-6).

Jaśkiewicz, Węglorz—Marcinkowski, Fischer I. 2:1 (15-4, 9-15, 15-5).

Finał.

Stok, Czyński — Jaśkiewicz, Węglorz 2:0 (15-10, 15-13).

Gry podwójne Pań.

Jurkiewiczowa, Olejakowa — Bartmanowa, Piezgowa 2:0 (15-10, 15-11).

Finał.

Haraschinowa, Wójcicka — Jurkiewiczowa, Olejakowa 2:1 (15-12, 10-15, 15-6).

Olsza — Polonia 18:23 (0:4).

Ostatnie zawody w koszykówce o mistrzostwo kl. B. zakończyły się zwycięstwem Poloni, która wobec tego zwycięstwa ma jeszcze nadzieję na utrzymanie się w kl. B., gdyż posiada tą samą ilość punktów co Sokół (Wieliczka).

Decydujące więc zawody między temi drużynami, zadecydują która z drużyn spadnie do kl. C.

26 rolników przed sądem.

Na dzień 20 b. m. w sądzie apelacyjnym w Krakowie rozpisana została rozprawa apel. przeciwko 26 włościanom z Kasiny Wielkiej skazanym przez sąd okręg. w Nowym Sączu za występem z art. 163 na kary więzienia od 3 mies. do 3 i pół roku. Bronić będzie adw. dr. Wusatowski.

KRONIKA KRAKOWA

Czy Malisz jest umysłowo chory?

Po mieście krążą pogłoski jakoby morderca z ul. Pańskiej Jan Malisz, był umysłowo chory, przez co uniknie sądu doraźnego.

Jak się dowiadujemy pogłoski te są narazie bezpodstawne, gdyż badanie stanu umysłowego Malisza przez psychjatrów sądowych prof. dra Olbrychta i dra Jankowskiego trwa nadal i przed ukończeniem tegoż badania wiarygodność tychże pogłosek stwierdzić nie można.

Zbrodnicza para Maliszów jest w dalszym ciągu pilnie obserwowana i badana przez prof. dra Olbrychta i dra Jankowskiego.

Malisz jest obecnie coraz bardziej rozdrażniony i niespokojny. Kilkakrotnie w rozdrażnieniu zwrócił się do przesłuchującego go ze słowami: Dajcie mi już raz spokój i skończcie ze mną. Poco tyle pytań.

Maliszowa zachowuje się spokojnie i z rezygnacją.

Jak się dowiadujemy od rodzin aresztowanych, zgłaszali się do nich obrońcy z Krakowa z propozycją objęcia obrony przed sądem doraźnym. Obie rodziny nie przyjęły tych propozycyj i zwróciły się do adw. dra Aschenbrennera.

Na wypadek, gdyby rodzina względnie sami oskarżeni nie obrali obrońców, zostaną wyznaczeni obrońcy z urzędu. Malisz jak słychać, miał oświadczyć, że nie chce żadnego obrońcy, że zeznał z otwartością całą prawdę o napadzie i czeka z rezygnacją na swój los.

Wyrodna matka udusiła swe nieślubne dziecko

Na ławie oskarżonych w sądzie okr. w Krakowie zasiadła przed sądem Adelajda Wędzicha, lat 19, wyrobnica, oskarżona o to, że gdy urodziła swe nieślubne dziecko, którego ojcem był Józef Strojek, wyszła z tym dzieckiem na strych zawinęła do wiązki siana, następnie związała i tak zostawiła bez opieki.

Dziecko w kilka minut później wskutek braku powietrza się udusiło. Sąd skazał ją na 18 mies. c. więzienia.

Rozpr. przew. s. o. dr. Traczewski, osk. prok. dr. Panek.

Pięciu akademików na ławie oskarżonych

Wczoraj przed sądem okr. karnym w Krakowie stanęło przed sędzią drem Traczewskim i osk. publ. prok. drem Pankiem 5 akademików a to: Jerzy Kałużyński, lat 22, Aleksander Lupa lat 23, Henryk Godłowski l. 19, Wacław Heybowicz lat 21, Józef Sarnowicz l. 21, wszyscy zamieszkali w Krakowie, skarżeni o to, że w Krakowie rozdawali ulotki pod fabryką czekolady A. Piaseckiego o treści podburzającej na ludność narodowości żydowskiej.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał wszystkich oskarżonych po 2 mies. więzienia z zawieszeniem na 2 lata.

Bronili adw. dr Stuhr i dr Kuśnierz.

Aresztowanie dwóch świadków w procesie o zajścia łapanowskie

W procesie o zajścia łapanowskie aresztowano wczoraj 2-ch świadków obrony pod zarzutem złożenia fałszywych zeznań.

Jako pierwszy zeznał św. Walenty Roman z Trzciany, przed którego domem miało miejsce całe zajście. Zeznania tego świadka bardzo obszerne i szczegółowe, zakończyły się niespodziewanym epilogiem, mianowicie aresztowaniem świadka na sali sądowej.

Po złożeniu zeznań przez świadka, prokurator Szypuła zawiadamił Trybunał, że zarządza aresztowanie Walentego Romana z powodu złożenia fałszywych zeznań, odnoszących się do oskarżonego Stochla.

Świadek Stanisław Sroka podzielił smutny los Walentego Romano. Sroka, wiejski chłopak o niskim poziomie inteligencji, opowiada, że szedł razem z osk. Stochlem.

Przewodniczący prez. Krupiński odczytuje świadkowi zeznania jego, złożone w śledztwie pod przysięgą, w których powiedziane jest m. in.

— Franciszka Stochla wogóle wówczas nie widziałem.

Po przesłuchaniu Sroki prok. zarządził aresztowanie tegoż.

Wachmistrz zastrzelił b. kasjerkę kina Wanda

Wczoraj przed wojskowym sądem okręgowym w Krakowie odbyła się rozprawa przeciw Leonowi Mauersbergerowi l. 36 wachmistrzowi 5 Dyonu Taborów w Bochni, ork. o to, że dnia 1. 1. 1933 r. zastrzelił swą żonę Marję z domu Dymus, byłą kasjerkę kina Wandy w Krakowie. Tło morderstwa było następujące: Mauersbergera doszła wiadomość, że żona jego zdradza go z niejakiem Cebulakiem a przekonawszy się o tem naocznie, powrócił do swego domu oczekując na swą małżonkę.

W domu zastał swą bratanicę i opowiedział jej z płaczem o zajściu, na to siostrzenica odpowiedziała, że cała Bochnia o tem mówi. Żona powróciwszy do domu, zastała go zdenerwowanego, i po krótkiej awanturze Mauersberger oddał kilka strzałów zabijając ją na miejscu.

Sąd skazał go na 1 rok aresztu. Rozpr. przew. K. s. pdpł. Szymonowicz, osk. prok. Wirth, bronił adw. dr. Kraśniak.

Epilog strajku robotników budowlanych

Przed sądem karnym w Krakowie odbyła się wczoraj rozprawa przeciw 12-tu robotnikom budowlanym m. in. Jakiełkowi i Kardiszowi, oskarżonym o to, że dnia 28 lipca br. podczas strajku robotników budowlanych zmusili pracujących robotników do zaprzestania pracy i udania się z nimi na zgromadzenie.

Sąd po przeprowadzeniu rozprawy uniewinnił 10-ciu oskarżonych od winy i kary, a jedynie Jakiełkę i Kardysza zasądził na karę po 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem kary na dwa lata.

Rozprawie przew. s. o. dr. Kauzal, bronili adwokaci dr. Schreiber i Pleszowski.

Straszny wypadek malarza

W dniu wczorajszym został przewieziony do szpitala św. Łazarza, Mendel Kornblum l. 33 malarz, zam. Starowiślna 66, który podczas pracy, stojąc na drabinie spadł z niej doznawszy szereg potłuczeń i załamania czaszki.

Czyżby porwana przez handlarzy żywym towarem?

Marja Wójcicka, zam. przy ul. Siemiradzkiego 17 w Krakowie zgłosiła w policji, że w dniu wczorajszym w godzinach rannych służąca jej Józefa Drożna udała się na miasto po zakupy i do tej chwili do mieszkania nie wróciła. Zachodzi przypuszczenie, że padła ona ofiarą handlarzy żywym towarem.

Kupiec przed sądem

W Sądzie Okr. karnym w Krakowie, na ławie oskarżonych zasiadł wczoraj Chaim Luksemberg kupiec, któremu akt osk. zarzucał, że w lecie br. usiłował przekupić funkcjonarjusza kolei państwowych.

Luksemberg został skazany na 6 miesięcy więzienia.

Aresztowanie oszusta

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała Jarosza Władysława, lat 28, zam. przy ul. Wielickiej 62 za kradzież banknotu 20 złotowego w czasie gry na szkodę Józefa Włodarczyka zam. w Dobczycach pow. myślenickiego. Skradziony banknot odebrano i zwrócono poszkodowanemu.

Awantury w więzieniu karnem w Tarnowie

Wczoraj nadeszły do Krakowa wiadomości o zaburzeniach, jakie wydarzyły się w więzieniu karnem w Tarnowie.

Jak się dowiadujemy, powodem niepokojów była usiłowana ucieczka jednego z więźniów, który przepiłował kraty w celi i został schwytany w ostatnim momencie. Za karę, umieszczono niedoszłego uciekiniera w ciemnicy.

Współwięźniowie ukaranego wszczęli burdę, domagając się wypuszczenia ukaranego z ciemnicy. Straż więzienna rychło opanowała sytuację i przywróciła porządek.

Repertuar.

Teatr Miejski: Błędue koło Krystyny
Teatr Bagatela „Matka i teściowa"

Kina.

Adria: „Dzieje grzechu"
Appolio: „Zdobyć cię muszę"
Atlantic: „Onkel Moses"
Bagatela: „Poczwórny kochanek"
Promień: „Światła wielkiego miasta
Świt: „Nowoczesny Rubinson"
Słońce: „Ludzie hotelu"
Sztuka „Zdobyć cię muszę"
Uciecha: „Turbina 50.000"
Wanda: „Iaką mnię pożądasz„

RADJO

Czwartek, 16 października

Kraków. Godz. 7.00 Audycja poranna z Warszawy, 11.30 Transm. z Warszawy 11.57 Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marjackiej: 12.05 Płyty, 12.30 Transm. z Warsz., 18.40 Kom. LOPP, 18.00 Transm. z Warsz., 10.50 Skrzynka poczowa, 20.05 Rozmaitości, 20.10 Program na dzień nast., 20.15 Transm. z Warszawy.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Dookoła mordu przy ul. Pańskiej.

Jak się dowiadujemy badanie stanu umysłowego zbrodniczej pary Maliszów przeprowadzone przez psychjatrów sądowych prof. dra Jankowskiego i prof. dra Olbrychta są już na ukończeniu, a wynik tychże badań zostanie ogłoszony z końcem tygodnia.

Z dotychczasowego śledztwa wynika, że Jan Malisz zastrzelił śp. listonosza Przebindę i staruszka Süskinda zaś żona jego Marja zastrzeliła staruszkę Süskindową i postrzeliła jej córkę.

Wczoraj odbyła się konfrontacja Malisza z szoferem Strzałką, który go poznał i potwierdził jego poprzednie zeznania w śledztwie.

Nagły zgon.

W dniu wczorajszym popołudniu w mieszkaniu prywatnym przy ul. Bonerowskiej 12 w Krakowie, Kazimierz Wróbel, pomocnik kaflarski, stawiał nowy piec. W czasie pracy nagle zasłabł i po chwili, nie odzyskawszy przytomności zmarł.

Wezwany na miejsce lekarz stwierdził zgon i zarządził przewiezienie zwłok do zakładu medycyny sądowej. Przyczyna zgonu nie jest dotąd ustalona, prawdopodobnie jednak Wróbel miał poważną wadę serca.

Doktór filozofji - komunistą

Sąd Okręgowy w Warszawie rozpoznawał wczoraj sprawę doktora filozofji Henryka Schwama. Schwam pozostawał pod zarzutem działalności komunistycznej. Sąd skazał oskarżonego na 2 lata więzienia.

10-letnia dziewczynka pod zarzutem nierządu.

Po placu Broni w Warszawie włóczyła się nieletnia dziewczynka, która zaczepiała mężczyzn. Przechodnie wskazali ją policjantowi.

Zatrzymaną okazała się 11-to letnia K. C., która przyznała się do uprawiania nierządu.

Oświadczyła ona, że ojciec jest od dłuższego czasu obłożnie chory, matka schorzała nie jest w stanie zarobkować, w domu czworo rodzeństwa ona — jako jedenastoletnia — jest najstarsza i musi „pomóc" rodzinie.

Młodocianą nierządnicę skierowano do policji kobiecej.

Aresztowanie naczelnika aresztów miejskich.

Wczoraj w południe sędzia śledczy we Lwowie wydał polecenie nakaz aresztowania kierownika aresztów miejskich i stacji szupasowej przy ul. Sądowej p. Stanisława Kropiwnickiego.

Przyczymany stoi pod zarzutem nadużyć w chęci zysku, zarówno na stanowisku kierownika aresztów miejskich, jak i kierownika stacji szupasowej.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku